

O teatrze, życiu i kobietach mówi „Expressowi” Zofia Kucówna

— Ostatnio spędzała Pani „Miesiąc na wsi”. Inscenizacja tej sztuki Turgeniewa w Teatrze Małym stała się prawdziwym szlagierem sezonu, wielkim Pani sukcesem aktorskim. Z tej okazji jedna refleksja: Turgeniew, nie tak dawno „Trzy siostry” Czechowa... czy Pani nie tęskni do roli kobiety AD 1974?

— Współczesnej? Ależ Natalia jest taka. Nosi długą suknię, ale — mogę



Zofia Kucówna

Fot. Z. Nasierowska

zartować — nosi je dziś wiele kobiet. Ważne jest to, co przeżywa — uczucia, namiętności, gra emocji. Proszę wierzyć, ja nie rozgraniczam tych spraw: przeszłość — współczesność. W moim teatrze, w sztukach reżyserowanych przez Hanuszkęwicza, w których najczęściej i najdłużej gram, styl i epoka są najmniej ważne. Zależy nam na przekazaniu prawdy o człowieku, na pozyskiwaniu motywów postępowania, akcji obchodzących nas i naszych widzów. Dziś i teraz. Trzy siostry z Czechowa mogłyby być córkami wyższego oficera i dziś w Polsce, Fran-

cji, czy gdzie indziej. Z całym bagażem miłości i nienawiści, obłudy i okrucieństwa, przebiegłości i bezradności. Są to sprawy ponadczasowe, ogólnoludzkie, a więc interesujące nas także w 1974 r. Mówię o nich ze sceny, bo jest to zgodne z moimi przekonaniemami w życiu.

— Czy to znaczy, że aktor odrzuca rolę, w których racje postaci scenicznej są mu obce?

— Każdy z nas ma pozytywne i negatywne cechy charakteru. Tyle że grając na scenie trzeba powziąć decyzję o publicznym zdemaskowaniu ich. Jest to piękne i okrutne w naszym zawodzie: być kimś i sobą zarazem. Może stąd, z nakazu odsłaniania siebie w każdej roli, płynnie niechęć aktorów do grania postaci negatywnych. Ale przecież decyzyja o wyborze roli należy najczęściej do reżysera. Jeśli o mnie idzie — ufam reżyserowi.

— Czym dla Pani jest teatr, aktorstwo?

— Aktorstwo to zawód, a przede wszystkim sztuka. Wielka magia, bo jak nazwać relację widz — aktor? Teatr to moje własne miejsce w społeczeństwie. Przekonanie, że jestem potrzebna. Proszę pani, los dał mi więcej niż to sobie kiedyś wyobrażałam. Jestem zadowolona ze swego życia i bardzo szczęśliwa.

— Niewiele grała Pani w filmie.

— Odpowiem krótko: nie lubię filmu i film nie lubi mnie. Nigdy nie zaproponowano mi roli, którą naprawdę chciałabym zagrać. Właściwie nigdy taka propozycja nie padła z ust reżysera, z którym chciałabym pracować. Ale nie cierpię nad tym. Mam bardzo wypełnione życie: teatr, rodzina, dom.

— W Teatrze TV nie widzujemy Pani ostatnio.

— To nie ode mnie zależy. Może znudziłam się realizatorom, widzom...

— Muszę zaprotestować. Sama Pani pamięta: tysiące listów po cyklu „Opowieści mojej żony”...

— Rzeczywiście. Po żadnej roli nie dostałam ich tyle. To było niezwykle wzruszające. Telewizowie pisali do mnie, jak do kogoś znajomego, pytali o synów, radzili, udzielali wskazówek, raczyli opowieściami własnych sag rodzinnych. Jest to chyba dowód, że ten serial, traktujący o domu, rodzinie, sprawach małych, ale szalenie ważnych w naszym codziennym życiu, odpowiedział na wiele ludzkich tęsknot. Prus, pisarz, którego lubię bardzo, powiedział kiedyś o nas, że kochamy wielkie idee, a zapominamy o sprawach małych, które — zebrane razem — tworzą sens i styl każdego społeczeństwa. To prawda i właśnie te sprawy małe, pozornie małe, były w „Opowieściach” najważniejsza. I dlatego wspominam tę rolę szczególnie ciepło.

— A inne?

— Najwspanialsza postać, jaką znam, to Wasowska z „Lalki”. Nie Izabella Łęcka — cukierkowa, heroiczna dama, stojąca w rzędzie dziewczyn polskich razem z Basią Wołodjowską i setką innych postaci wypolerowanych tak, jak tego życzyliby sobie panowie. Z którą z nich dzisiaj kobieta mogłaby się utożsamić? Z Wasowską — tak. Z dziewczętami Gojawiczyńskiej, z kobietami Nałkowskiej. To jedyne kobiety w naszej literaturze, które myślą. I dlatego są nam bliskie — a więc... współczesne.

— Dziękujemy za rozmowę.

(peg)